N° 166. — Rok VIII. (Wydawnictwa rok XIII). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go sierpnia 1894.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

NIECO Z HISTORJOZOFJI

III.

Kościół rzymsko-katolicki wsiał w grunt polski ziarna cywilizacyjne i wychowanie Polski państwowe w swoje wziął ręce. Wyznać musimy, że nie był to dla niej wypadek pomyślny, co się w pierwszych wiekach bytowania jej pokazało. Przykład Bolesława Chrobrego, który, posługując się duchowieństwem, umiał jednak władzę silnie dzierżyć w ręku, pobudzał następców jego do wzmacniania władzy monarchicznej. Państwo byłoby na tem może dobrze wyszło; ale podobny rzeczy obrót nie dogadzał kościołowi, ostrzeżonemu przez zatargi, jakie zaszły pomiędzy papieżami a cesarzami niemieckimi. Zbyteczna władzy monarchicznej wybujałość zagroziła tej wszechwładzy, do jakiej kościół pretensję rościł. Należało monarchizm w karbach zależności utrzymać, usiłując w każdem państwie chrześcijańskiem stawiać mu, stosownie do okoliczności i stosunków miejscowych, przeciwwagę, za pomocą której powściągać by go można. Bolesław Śmiały zapragnął wstąpić w ślady wielkiego pradziada, spotkał się atoli z oporem, który nie istniał za czasów Chrobrego. Duchowieństwo, którego stanowisko pod panowaniem Mieczysława II i Kazimierza I, jakoteż dzięki poskromieniu buntów mazowieckich (Masław), okrzepło, nie tylko do spółki z możnowładztwem samowładzę królewską w osobie Bolesława Śmiałego złamało, lecz potrafiło następnie popędliwość króla na własną wyzyskać korzyść (legiendy o św. Stanisławie Szczepanowskim, biskupie krakowskim). Odtąd wychowywaniu przez nie państwa nic na przeszkodzie nie staje. Ani nieporozumienia z Kazimierzem Wielkim i Kazimierzem Jagiellończykiem, ani względność Zygmuntów I-go i II-go w odniesieniu dla szukającej w Polsce gruntu reformy religijnej, nie osłabiają powagi kościoła rzymskiego. Pod jego skrzydłem hoduje się naród moralnie i intelektualnie; za jego przewodem uzupełnia się i konsoliduje ustrój społeczny; wedle jego skazówek prowadzi się polityka. O każdym z wyników wychowania państwa polskiego przez kościół pozwolimy sobie rzec po słów kilka.

Moralne i intelektualne hodowanie narodu odbiło się na oświacie. Kościół jej udzielał, lecz w miarę potrzeb własnych i dopiero raźniej ona ruszyła i rozwinęła się, gdy reformacja do współzawodnictwa z katolicyzmem wystąpiła. Pod wpływem tej ostatniej wykształcił się język i podniósł poziom naukowy. Reformacji zawdzięcza Polska « wiek złoty », który jaśniał tak długo, póki kościół katolicki nie wziął nad inowierstwem góry. Od wprowadzenia jezuitów chyli się oświata w Polsce ku upadkowi, język się zanieczyszcza, pojęcia się mącą.

Zamęt pojęć oddziaływa na ustawodawstwo wogóle, mianowicie zaś w tej jego części, która się do ustroju społecznego odnosi. O uzyskane przez duchowieństwo prerogatywy ubiega się stan rycerski, składający się z niewielkiej ilości ludzi możnych i z tłumu drobnej szlachty, i zdobywa prerogatywy na sejmach, przyswoiwszy sobie prawo sejmowania z wyłączeniem stanów mieszczańskiego i włościańskiego. Sejmów główną troską i główne zadanie stanowi obezpieczenie wolności szlacheckiej za pomocą ścieśnienia władzy królewskiej z jednej strony, a z drugiej, zaopatrzenia tej wolności, nazwanej « złotą », w dostateczne do utrzymania się środki, jakich dostarcza praca, od której się szlachta wyzwala. Wejście na tę pochyłość ciężar pracy zwala całkowicie na stany mieszczański i włościański, i stany te, nie mając na sejmach głosu, idą szlachcie na łup. Kierunek ten ustawodawstwa wychodzi przedewszystkiem na korzyść duchowieństwa, zajmującego w ustroju społecznym stanowisko wyjątkowo uprzywilejowane, następnie korzystają z niego w stanie rycerskim wybrańce fortuny i urabiają dla siebie stanowisko władców udzielnych: czerń włościańska na nich pracuje, gmin szlachecki im służy. Wytwarza się możnowładztwo — oligarchja w całej swojej świetności — system królewięcy, bez hamulca i miary na ambicje. Za wzór praktyczny możnowładcom polskim służą feudały zachodnio-europejscy; wzory teoretyczne czerpią oni w dziejach Rzymu i Grecji: w rzymskim patrycjacie, w spartańskiej arystokracji, w ateńskiej demokracji, w ustrojach społecznych, które istniały i prosperowały nie inaczej, jak — kosztem pracy niewolników. Teorje te w połączeniu z praktyką doprowadziły do rezultatu potwornego : « Polska bezrządem stanęła » — znalazła się w powietrzu, bez gruntu pod nogami, obróconego wyłącznie na żywienie, odziewanie i zaopatrywanie w środki do wichrzenia « narodu politycznego », składającego się z dwóch stanów, duchownego i rycerskiego, i mającego na czele swojem króla, dzierżącego władzę nominalnie. Budowla rzeczypospolitej szwankowała w podwalinach, wystawionych na butwienie w ciemnościach, bez powietrza i ciepła, usuniętych od interesowania się losem państwa, które z nich wyrosło.

Jakąż przy podobnym ustroju mogła być działalność polityczna?

Kościół, zajmujący w ustroju społecznym stanowisko przewodnie, prowadził politykę stolicy apostolskiej, kierując się wedle wskazówek, udzielanych przez legatów papieskich.

Królewięta kierunkowi temu ulegały co do głównej wytycznej, podążając ku niej każde na własną rękę.

Główną stolicy apostolskiej wytyczną, od momentu zwłaszcza jak Moskwa wychyliła się na widownię polityczną, było: zwabienie Moskwy na łono kościoła katolickiego. Przedtem stała po stronie Zakonu krzyżowego, upatrując w nim twierdzę katolicyzmu. Po przeistoczeniu się atoli tego ostatniego na twierdzę protestantyzmu, troskliwość swoją zwróciła ku Moskwie, do której przystęp ułat-

wiła jej sąsiadująca z nią Polska, katolicka od strony zachodniej, szyzmatycka od wschodniej. Zkatoliczyć ją w całości i przez nią katolicyzm wprowadzić do Moskwy: takiem było zadanie, wytknięte Polsce a sprzężone z zadaniami, mającemi na widoku zagrażający całemu chrześcijaństwu muzułmanizm. W odniesieniu do tego ostatniego przypadła Polsce zaszczytna i trudna rola przedmurza chrześcijaństwa i cywilizacji; w odniesieniu zaś do Moskwy dostała się jej funkcja misjonarki na wewnątrz i na zewnątrz. Zadaniom tym mogłaby była podołać, gdyby im odpowiadał społeczno-polityczny jej ustrój, czyniący z niej państwo federacyjne, złożone z trzech narodów i podzielonych na autonomiczne województwa i na udzielne państewka królewięce. Ustrój ów, tak skomplikowany, ażeby mógł do rozwiązania zadań tych posłużyć, wymagał na kierownicę wielkiej, subtelnej mądrości stanu. Zkąd ją było wziąść? Grunt szkolny zjałowiał tak doszczętnie, że nie był w stanie mężów stanu produkować — z edukacji jezuickiej nie wyszedł ani jeden. We względzie tym Polska znalazła się na łasce Rzymu i ten ją, za pośrednictwem kościoła katolickiego, prostą do zguby pchał drogą.

Upadek Polski zapoczątkowała straszliwa, z poduszczenia kościelnego po większej części wynikła wojna domowa, która wykazała wszystkie słabe ustroju społecznego i kierunku politycznego strony, przybrała bowiem charakter i społeczny i religijny i polityczny: społeczny zamanifestował się o tyle, że spółzawodniczące ze stanem rycerskim uprawnionym rycerstwo kresowe nieuprawnione, zdołało pociągnąć za sobą lud rolny przez szlachtę uciskany; religijny o tyle, że bunt naprzeciw sztandaru katolickiego wywiesił sztandar prawosławny i na ścieżaj dla moskiewskich knowań drogę do Polski otworzył. Można jeszcze było, po zakończeniu wojn kozackich, następstwom smutnym zaradzić, gdyby polska polityka wychodziła z punktu: *salus imperiæ suprema lex esto*. Lecz wychodziła ona z punktu kościelnego rzymskiego, a ten jej wskazywał służbę nie krajowi własnemu, lecz idei nawskroś, na wylot kosmopolitycznej — w zastosowaniu międzynarodowej. Polska ideą tą przejęta, wysługiwała się obcym: obce państwa ratowała, garnące się pod jej skrzydła narody (Czechów i Nowogrodzian) odpychała, cudzoziemców do siebie garnęła, cudzoziemców na tronie swoim sadzała i w anarchji dalej brnęła, coraz to bardziej odrywając się od gruntu, z którego wyszła. Ów grunt przeto podstawowy, grunt jej własny, jej rodzic zmartwiał, gdy przyszła dla niej ciężka chwila prób—gdy po dziesięciu wiekach bytowania chlubnego, zaznaczonego szewronami zasług dla cywilizacji i ludzkości, powróciła znów potrzeba bronienia się przeciwko napastnikom. Błędną ku chwili tej kroczyła drogą i na dobrą, na prostą, na pewną, na pierwotną, dla złudzeń naśladowniczych i mirażów pontyfikalnych opuszczoną, powróciła dopiero przy połysku kós chłopskich pod Racławicami.

Czy nie zapóźno?

Na pytanie to odpowiemy następnie.

KORRESPONDENCJA «Wolnego Polskiego Słowa»

Lwów, w lipcu 1894 roku.

Mówią i piszą sceptycy, że kordony rozdzieliły naród nietylko fizycznie ale i moralnie, że zjednoczenie trzech odłamów narodu, odłamów dbających o swoje prowincjonalne interesa jest niemożliwością i że Galicja, splugawiona rządami austrjackiemi, najbardziej pogrążyła się w separatyzmie narodowym.

A przecie to nieprawda.

W Galicji, jak i na całym obszarze Polski przedrozbiorowej, naród cały kojarzy jedna myśl, jedna idea niepodległości a i ta Galicja, którą o zatratę idei narodowej pomawiają, ta Galicja wierzy i mówi, i myśli, i marzy, i pracuje nawet — dla niepodległości.

Te myśli nasunęło mi przyjęcie, jakie przygotowano weteranowi szabli i pióra, Zygmuntowi Miłkowskiemu, jednemu z najwybitniejszych wogóle a dziś może najwybitniejszemu szermierzowi myśli oswobodzenia i całości byłej Rzeczypospolitej.

Literaci, towarzysze broni, [illegible] pragnieniem oczekiwali przybycia Miłkowskiego. Dyrekcja wystawy napróżno zjawiła się w dniu 4go b. m. u wrót placu wystawowego; Miłkowski odwiedził wystawę dopiero nazajutrz a witał go imieniem Dyrekcji referent biura prasowego pan Zajączkowski. Słusznie zaznaczono przy tej sposobności, że Dyrekcja wystawy po raz pierwszy dopiero witała w sposób uroczysty znakomitość polską; do tego czasu musieli ci panowie skakać na modłę wyuczonych piesków przed rozmaitymi wiedeńskimi arcyksiążętami, których nam na rozpłodek lojalności w wielkiej obfitości nasyłają.

W dniu 7go lipca zasiadło przeszło sto osób do ustawionych w podkowę stołów, celem uczczenia skromną ucztą drogiego gościa.

Kiedy pora toastów nadeszła, pierwszy pił zdrowie pułkownika towarzysz z kampanji węgierskiej i podkomendny z pod Kostangalii p. Fr. Zima. Po nim przemawiał imieniem uczestników styczniowego powstania p. Syroczyński, a następnie zabrał głos p. Liberat Zajączkowski. Pan Zajączkowski przemawiał imieniem publicystów i podnosił zasługi Miłkowskiego — publicysty, który jak Wallenrod miecza nie sprzedał nigdy pióra «dla podłego zysku», pisał, ażeby się przysłużyć ojczyźnie, której miłość przewodniczyła wszystkim jego czynom. Jako publicysta, mówił Zajączkowski, Miłkowski nie znał nigdy kompromisów; wielu innych, bardziej królowidzących, dało się unieść praktycznym wymaganiom chwili, Miłkowski pozostał nieprzejednanym. Wznoszę toast — kończył mówca — na cześć «najszlachetniejszego z nieprzejednanych.»

Z kolei dr. Ostaszewski-Barański zaznaczył, że Miłkowski, jako emigrant, zajął posterunek na obczyźnie i z mieszkania swego zrobił trybunę, z której Europa dowiaduje się o istnieniu i losach Polski.

Na cześć Miłkowskiego, powieściopisarza, pił p. Starkel, zwracając uwagę na fakt, że Miłkowski powieściom swą najbardziej przyczynił się do samopoznania narodu. — Po Starklu przemówił jeszcze reprezentant młodzieży akademickiej, zapewniając pułkownika wojsk, które walczyły o niepodległość narodową, że młodzież każdej chwili gotową jest do takiej walki.

Na wszystkie te przemówienia powiedział pułkownik kilkanaście ciepłych, serdecznych słów, które wedle sprawozdania *Nowej Reformy* przytaczamy.

«Zawsze — mówił sędziwy pułkownik powieściopisarz — towarzyszyła mi przyjaźń wasza. Przypominam sobie, że kiedym po latach po raz pierwszy stanął w kraju, spotkało mię tak gorące przyjęcie, żem się tego nie spodziewał. Z tem współczuciem rodaków zawsze się spotykałem. I pytałem nieraz sam siebie, co za przyczyna, że ludzie rozmaitych warstw i nieraz rozmaitych przekonań otaczają mię przyjaźnią? Przyczyna owa — to nie talent. Napisałem wprawdzie dosyć powieści, pomiędzy któremi są lepsze i gorsze, ale talent, to rzecz dana człowiekowi, za który go się nie czci jeszcze. Byłem żołnierzem, ale w krwi każdego Polaka jest trochę żołnierza, więc i to nie jest moją zasługą. Więc cóż? Chyba owa *nieprzejednaność*, o której tu wspominano, a która u mnie jest zawzięta, niezłomna! Niezłomna—wiara w Polskę, ale w Polskę dawną, świetną. Ja ją zawsze widzę od młodości, od takiej młodości, jak ci panowie, których reprezentanta słowa taką mi radość sprawiły. Dla tej Polski pisałem, dla niej szedłem na śmierć, ile razy [illegible]zja się zdarzała i chociaż mam już 70 [illegible] szedłbym jeszcze gdyby się znowu zdarzyła. Więc nie mnie czcijcie, ale moją wiarę. Jednak sama wiara możeby nie wystarczyła, starałem się więc zbadać czy ma [illegible] podstawy. I przekonałem się, że w życiu ludzkości Polska jest koniecznością, że w Europie by się nie działy te straszne rzeczy, jakie się teraz dzieją, gdyby Polska była. Wierzę więc w Polskę *całą, niepodległą*. A cieszy mię, że widzę waszą cześć dla moich przekonań, że widzę, jak moją wiarę podzielają współobywatele, bo choć żyję na obczyźnie, obywatelstwa polskiego nigdy się nie wyrzekam. Więc za waszą wiarę w Polskę, za uczucia dla mnie dziękuję Wam serdecznie!»

Mowę nagrodzili zgromadzeni hucznemi, długotrwałemi oklaskami, poczem zakończył szereg toastów Dr. Kubala słowy: «Kochajmy się, bo tego wymaga Ojczyzna».

Znaczenie tej uroczystości podnosi i ta okoliczność, że odbyła się ona na placu wystawy, która stała się — jak powiedział jeden z mówców — obozowiskiem narodowem.

Wystawa i czas wakacyjny wywołały cały szereg zjazdów od sokolego zacząwszy a skończywszy na ostatnim przyrodników i lekarzy. Zjazd sokoli wyglądał imponująco; z kilkunastu miejscowości Galicji przybyły większe i mniejsze drużyny tak, że w pochodzie znalazło się dwa tysiące Sokołów ubranych w mundury przypominające bardzo strój narodowy, po za tem zjechał blisko tysiąc takich, których na mundur nie stać. Zjazd wywołał w mieście zapał nie do opisania, dzieci i dziewczęta rzucały kwiaty pod nogi Sokołom, kobiety i starcy mieli łzy w oczach. Słyszałem wielu, którzy marzą, że Sokół będzie zawiązkiem wojska narodowego.

Zjazd i 25-letni jubileusz Towyrzystwa

pedagogicznego dowiodły chyba po raz dwudziesty i piąty, że Towarzystwo to, do którego należy kilka tysięcy nauczycieli ludowych, zamiast bronić tej upośledzonej klasy służy właśnie do zamykania gęby tym, którzy myślą o poprawieniu opłakanej doli nauczycielstwa. Na czele Towarzystwa stanął cały zastęp rozmaitych figur urzędowych, które do tego zamykania gęby już przez sam fakt, że są zwierzchnikami nauczycieli, bardzo dobrze się nadają. Pojmie więc każdy łatwo, z jaką radością witając nauczyciele ludowi pomysł zawiązania «Towarzystwa wzajemnej pomocy», któreby zorganizowało ich do walki poprostu o chleb.

Kongres pedagogiczny lepsze pozostawił po sobie wrażenie. Rzucono kilkanaście myśli świeżych (np. projekt gimnazjów realnych p. Trzaskowskiego), poznajomiono się (a dotyczy to zwłaszcza tych, którzy przybyli z pod innych zaborów) i zapowiedziano na kiedyś później nowy zjazd, który wyda może obfitsze rezultaty tembardziej, że teraźniejszy kongres prace przygotowawcze wykonał.

To samo *mutatis mutandis* dałoby się powiedzieć o zjeździe techników, na którym nie brakowało momentów pełnych głębokich myśli i rozrzewniających, że wspomnę tylko przemówienia Kossuta z Warszawy, księcia Adama Sapiehy i rektora Dziwińskiego.— Inne zjazdy odkładam na później.

m... b...

Buenos-Aires d. 26 czerwca 1894.

Towarzystwo Polskie w Buenos-Aires założone w dniu 4go listopada roku zeszłego, rozwija się pomyślnie, dzięki rodakom naszym dobrej woli, którym sprawy ojczyste nie są obojętne.

Towarzystwo liczy obecnie 28 członków, a kasa posiada obecnie funduszu 160 pesów w monecie narodowej i 23 pesów w takiejże monecie stanowi jej fundusz rezerwowy.

W ciągu swego sześciomiesięcznego istnienia Towarzystwo oprócz obchodów Listopadowego i Styczniowego, o których była mowa w poprzedniej korespondencji, święciło obchody narodowe w d. 25 marca na pamiątkę stuletniej rocznicy Powstania Kościuszkowskiego i w dniu 3 maja, jako w rocznicę konstytucji z roku 1791. Obchody te urozmaicone mowami, deklamacjami i śpiewami narodowemi, pozostawiły w sercu rodaków miłe wspomnienia i rozbudziły ducha narodowego między nieszczęśliwymi tułaczami polskimi tyle tysięcy mil oddalonymi od swej ziemi rodzinnej. Ożywione temi uczuciami nasze kółko polskie, kończąc rzeczone uroczystości i przywołując na pamięć minione dzieje naszej wielkiej Ojczyzny, wydawało okrzyki na Jej cześć, że ta mara grobowa jeszcze żyje, jeszcze nie zginęła i że zmartwychpowstanie wielką, silną, wolną i niepodległą.

Przewodniczący, *K. Rechniewski.*
Za Sekretarza, *L. Gano.*

Adres Towarzystwa: Luis Gano, calle Rodriguez-Peña, 587, Buenos-Aires (Republica Argentina).

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Moskalom się bardzo nie podobała wystawa lwowska pomimo, że, skutkiem nastawienia się względem niej władz rządowych rossyjskich, Polacy z pod panowania moskiewskiego nie obesłali jej swojemi płodami i wyrobami, ograniczyć się musiała do Galicji wyłącznie. Ten był, zdaje się, powód, dla którego publicystyka rossyjska zachowywała o niej milczenie dyskretne. Gazety odzywały się o niej wprawdzie, ale półgębkiem. Gazetom polskim, wychodzącym w Warszawie, dozwoliła cenzura czynić o tej wystawie wzmianki, tyczące się przemysłu, ziemiopłodów i okazów artystycznych, nie przechodzące rozmiarami pewnej ilości wierszy. Rozeszła się była nawet pogłoska, jakoby konsul rossyjski we Lwowie, zwiedzając panoramę bitwy racławickiej, odezwać się miał o niej pochlebnie i wyraził opinję, że panorama ta jest dziełem sztuki i, jako taka, mogłaby figurować w Petersburgu. Może się konsul i wyraził w ten sposób. Gazety rossyjskie milczały. Nagle milczenie przerwały. *Nowoje Wremia* z dn. 20 —jak piszą z Petersburga do *Now. Reformy*—« okropnie się zirytowało na to, że panoramę bitwy racławickiej pokazywano dzieciom w ogóle a ruskim w szczególności». «Dzieciom swoim Polacy mogą zaszczepiać — słowa *N. Wr.* — jakie się im podoba idee, chociaż w każdym razie nie tak publiczno-demonstracyjnie, jak to uczynili na lwowskiej «Kościuszkowskiej» wystawie, oczewiście zmienionej na szkołę podszczuwań politycznych, ale dawać za przykład dzieciom *ruskim* (*N. Wr.* pod wyrazem «ruski» rozumie «moskiewski», p. R.) kosynierów i radzić tym dzieciom, żeby ich naśladowały, to coś więcej aniżeli wolno i wychodzi za granice Galicji i jej spraw wewnętrznych. Zupełnie słusznie mówi pod adresem księcia Sapiehy *Haliczanin*, że wystawa lwowska przynajmniej pozornie powinna być «krajową». Polityczna demonstracja księcia Sapiehy całkowicie odejmuje wystawie ten charakter i robi z niej arenę, na której ujawniają się to serdeczne marzenia polskich patrjotów, które nie są w zgodzie ani z polityką międzynarodową, ani ze stosunkiem Austrji do Rossji».

Na powyższe słowa korespondent *Nowej Reformy* odpowiada jak następuje:

« To ostatnie argumentowanie jest pompatycznym fajerwerkiem wyrachowanym na słabe umysły czytelników gazety, którym natychmiast staje przed oczami widmo wojny i zwycięzkiego pochodu Moskali przez Lwów do Krakowa i dalej!. Wartoby raz na zawsze wytłumaczyć aspirantom tego rodzaju, że wystawę, czy jakikolwiek objaw życia naszego, czy to w Galicji, czy w Królestwie, czy w Poznańskiem, my, Polacy, gdziekolwiek się znajdujemy, uważamy i uważać będziemy za dowód naszej żywotności, a dzieciom naszym w najdalsze czasy, zawsze i wszędzie, wskazywać będziem Kościuszkę i «świtki chłopskie» wraz z « czerwonemi krakuskami » i całe dzieje nasze, jako nasze, jako cel wszystkich dążeń naszych i aspiracyj, chociażby nad Wisłą i Newą znalazło się wielu filistrów-«ugodowców», zadowolnionych z tego, że na budowie «złotych mostów» robić można dobre interesa, obałamucając niedojrzałą opinję publiczną. My Polacy nie wypieramy się bynajmniej naszych dążeń, nie wypieramy się, że ciągle i stale się do nich przygotowujemy, a zarzuty takie, jak powyższe, przyjmujemy całkowicie, zadowolnieni chociaż z tego tymczasem, że panowie irytujący się publicyści moskiewscy, chociaż w ten sposób rossyjską publiczność oświecają, że ...jeszcze Polska nie zginęła».

Na odpowiedź powyższą podpisujemy się obydwiema rękami. *Now. Wremia* prawi jeszcze dalej o okropnościach panoramy—straszy, np. Polaków (szlachtę, rozumie się), że pokazywanie chłopom kós zwrócić może te kosy przeciwko nimże samym, jak to się zdarzyło w roku 1846, ale na podobne insynuacje odpowiadać nie warto. Na odpowiedź zasługuje jeszcze oburzanie się gazety, tyczące się dzieci ruskich. Że dzieci ruskie dowiadują się, na równi z dziatwą polską, o Moskwie, toć oświadamianie ich z tem jest obowiązkiem Polaków. Zawadza to Moskalom — to prawda, ale zawadza dla tego, że prostuje krzywioną przez nich prawdę. Usiłują oni wmówić w Rusinów moskwicizm. Bynajmniej obowiązkiem naszym nie jest Moskali w kłamstwach ich politycznych popierać. Obowiązku tego nie wkładają na nas: ani nauka, ani nasze interesa, ani interes Rusinów, prześladowanych przez Moskwę na równi z nami a nawet, w niektórych względach, gorzej aniżeli my. Polska ofiaruje Rusinom związek federacyjny na podstawie zdemokratyzowanej stosownie do ducha czasu i dążeń obecnych Unji lubelskiej i jedną z najżywotniejszych jej, w obec jej-że własnych aspiracyj, potrzebą jest, ażeby Rusini byli Rusinami. Gdyby w tym względzie Moskwa ich zaspokajała, gdyby im uprawę i rozwój ich narodowości zapewniała, w razie takim *Now. Wremia* miałoby rację, oddzielając dzieci polskie od dzieci ruskich w obec panoramy. Ale, gdy ona jednym i drugim niesie jarzmo niewoli, gdy jednym i drugim wydziera ich język, religję (unia), cechy narodowościowe, gdy jedne i drugie przemocą na Moskali przerobić usiłuje, toć Polacy ciężko by w obec Rusi zawinili, gdyby dzieci ruskich na równi z polskiemi nie przysposabiali do obrony przeciwko Moskwie. Polacy i Rusini jednakową złączeni dolą, jednakim związani są interesem w obec Moskwy. *Now. Wremia* udaje, że tego nie rozumi. Udawanie tego pisma może mieć znaczenie niejakie dla ciemnoty, dla cudzoziemców, dla ludzi złej woli i złej wiary, dla tchórzów wreszcie, ale nie dla tych Polaków i Rusinów, co rzeczy widzą jasno i na obłudzie moskiewskiej się znają. Wiemy, z kim mamy do czynienia.

Myślimy, że i nowi jej sprzymierzeńce, którymi w obecnym momencie są Niemcy i Austrja, a którzy zastępują puszczoną przez nią z kwitkiem Francję, wiedzą z kim do czynienia mają. Przy-

mierze to nie jest wprawdzie formalnem, ale formalnem nie było i tonące powoli w morzu zapomnienia francusko-moskiewskie. Zdaje się jednak, że gabinety berliński i wiedeński nie dadzą się w taki śmieszny wyzyskać sposób, w jaki się wyzyskać dali Francuzi, którzy już czują, że ich Moskale na dudków wystrychnęli, ale niechcą się jeszcze otwarcie do poczucia przyznać. Spodziewać się można, że nastąpi to niebawem, a wówczas w całej świetności na jaw wystąpi wartość przyjaźni oportunistycznych.

Parlamenty, obradujące obecnie, zajmuje sprawa anarchistyczna. Obmyślają one środki na zapobieżenie zamachom, przybierającym rozmiary szału, ogarniającego umysły młode. Moskale zaś, nie bawiąc się w obmyślania podobne, robią swoje, prześladując polskość w jej różnorodnych przejawach. W obecnym momencie zabrali się specjalnie do Białorusi. Dla nich polskość jest anarchizmem z tą jednak różnicą, której oni uznawać nie chcą, że anarchizm socjalistyczny przeminie, polskiemu zaś Moskwa rady nie da.

GŁOS Z KRAJU

Z zaboru rossyjskiego

VI

(*X. Y.*) Miesiąc już upłynął od pamiętnej dla wielu rodzin doby, kiedy niespodziewanie w nocy aresztowano dwieście kilkadziesiąt osób, oskarżonych, a raczej podejrzanych o udział w manifestacji kwietniowej. Można się więc już przyjrzeć dokładnie postępowaniu władz rossyjskich w danej sprawie i należycie je ocenić. Postępowanie to nacechowane jest jak zwykle samowolą tem dotkliwszą, że zależną od kaprysów i fantazji wykonawców bezprawia. — Brak wszelkich norm prawnych określających stosunek władzy do społeczeństwa i odwrotnie — jest najbardziej znamiennym życiem naszego położenia. Nawet prawa wyjątkowe, jak drakonowska ustawa o ochronie wzmocnionej, skombinowane z istniejącemi u nas przepisami o stanie wojennym — są zupełnie dowolnie stósowane lub pomijane, naturalnie nie na korzyść, ale ze szkodą tych, których dotyczą.

Zaznaczyliśmy już dawniej, że policja aresztowała tylko część tłumu, znajdującego się na ulicy. Nieliczna gromada policjantów nie była w stanie zatrzymać całej masy. Komunikat urzędowy i korespondencje do pism rossyjskich zmniejszają liczbę manifestujących umyślnie (1). Ale jeżeli manifestujących było dziesięć razy więcej, aniżeli aresztowano, pomiędzy zatrzymanymi znajdowały się niewątpliwie osoby, które nie brały żadnego udziału w demonstracji.

Wbrew obowiązującemu prawu policja nie wezwała tłumu do rozejścia się, skutkiem czego stało się niemożliwem odróżnienie manifestujących od zwykłych przechodniów, jak również tych, którzy usłuchaliby wezwania od tych, którzy okazaliby się opornymi, co przecie wpływać powinno w każdym razie na stopień odpowiedzialności.

Natomiast władza rossyjska wprowadziła inne gatunkowanie. Wybrano przedewszystkiem, jak to zaznaczylismy, tylko część osób znajdujących się na ulicy, z widocznym celem zmniejszenia udziału społeczeństwa w manifestacji, przedstawienia jej jako dzieł niewielkiej garstki osób, które tym sposobem można będzie uznać za promotorów i zastosować do nich karę. Powtóre zaraz w cyrkule policyjnym nakazano oddzielać ludzi, należących z pozoru do klasy inteligentnej i wypuszczano, a nawet po prostu wypędzano wielu ubogo odzianych rzemieślników i wyrobników, których jednak znalazło się w areszcie kilkunastu. Chodziło tu nietylko o zmniejszenie liczby manifestantów, ale i o wykazanie, że demonstrację urządzała inteligencja i młodzież uniwersytecka. Niezupełnie manewr ten się udał, bo pomiędzy aresztowanymi znajdują się przedstawiciele rozmaitych klas społecznych i zawodów, różnego wieku, płci i stanowiska towarzyskiego.

Niewielka w porównaniu z tłumem manifestującym liczba aresztowanych pozwoliła przedstawić sprawę całą jako rezultat zmowy. Wspomina już o zmowie komunikat urzędowy, a władza prowadząca śledztwo kładzie silny nacisk na ten motyw. Za pomocą takiego naciągania sprawa, która ze stanowiska prawnego może być uważana tylko jako zakłócenie spokoju publicznego, przybiera zgoła inny charakter, staje się ważnem przestępstwem politycznem. Nie ma w prawodawstwie ogólnem i specjalnem artykułu, któryby karał za święcenie pamiątki historycznej. Przestępstwem mogłoby być tylko okazanie oporu policji, lub nieusłuchanie wezwania. A że nie było wezwania, więc nie było nieposłuszeństwa, a tembardziej oporu.

Przedstawiciele władzy (ober-policmajster i jego pomocnik) zapewniali aresztowanych, że na zatrzymaniu ich i sprawdzeniu osobistości skończy się dochodzenie. Pomimo to w parę dni później ponownie wszystkich uwięziono i znaczną większość trzymają dotychczas, chociaż sprawa jest aż nadto jasną, a zresztą śledztwa nikt nie prowadzi. Aresztowanie dokanane wbrew zapewnieniom przedstawicieli władzy uniemożliwiło wielu osób w przedsięwzięcie środków obrony, zebranie dowodów uniewinniających i t. p.

Dokonano aresztowań w nocy, bez zachowania jakichkolwiek form, bodaj nakazanych przepisami o stanie wyjątkowym, bez spisania protokółów i t. d. Napaść nocna na dwieście kilkadziesiąt domów, zabieranie po nocy kobiet, z których jedną (p. Swięcicką) wzięto z dzieckiem przy piersi, aresztowanie pierwszej nocy brata, a dopiero drugiej — siostry, dziewczyny szesnastoletniej (p. Cieglińska), niczem usprawiedliwić i wytłómaczyć się nie dadzą.

Wszystkich aresztowanych oddano na pastwę kaprysom i samowoli dyrektorów więzień, którym nie udzielono żadnych wskazówek, jak się mają obchodzić. Co w jednem więzieniu jest dozwolonem, w drugiem — surowo zakazane. Władze spierają się między sobą o zakres ich kompetencji — zwłaszcza żandarmi z gubernatorem Andrejewem. Ten ostatni znęca się nad więźniami za pomocą mnóstwa drobnych, ale dotkliwych szykan. Stół więzienny jest po prostu niemożliwy. Kobietom w więzieniu na ulicy Złotej, za to, że nie wstały, kiedy wszedł intendent, odebrano posiłek, a były między niemi osoby chore.

Ani rodziny aresztowanych, ani oni sami nie wiedzą, co im grozi, z jakiego artykułu prawa i o co są oskarżeni. Kilkudziesięciu studentów, których po kilku tygodniach aresztu wypuszczono, władza uniwersytecka nie daje odpowiedzi na pytanie, czy będą dopuszczeni do egzaminów. Rektor odsyła ich do naczelnika kancelarji generał-gubernatora — ten do żandarmów, żandarmi znowu do zwierzchności uniwersyteckiej, a każdy z tych przedstawicieli władzy mówi co innego i bez ceremonji oskarża innych o świadome okłamywanie interesantów.

Na tle tego chaosu prawnego i administracyjnego ścierają się różne prądy — toczą się spory między przedstawicielami władz miejscowych. Poglądy ich na sprawę zależą od domniemań, czy w najwyższych sferach petersburskich pożądanem jest łagodne, lub też surowe ukaranie manifestantów. Niżsi urzędnicy z kliki Hurki starają się pobudzić zastępcę generał-gubernatora do użycia jak najostrzejszych środków w celu wykazania, że dotychczasowy system postępowania z Polakami był najodpowiedniejszym. Jednym z takich środków był właśnie zamieszczony w *Dniewniku Warszawskim* artykuł, o którym mówiliśmy już poprzednio.

Artykuł ten fałszywie przedstawia fakty historyczne w opisie wypadków z przed stu lat. Kładzie nacisk wyłącznie na rozlew krwi, na mordowanie bezbronnych kobiet i dzieci i dowodzi, że manifestanci chcieli właśnie uczcić czyny okrucieństwa i rzeź Moskali, o czem z pewnością nikt nie myślał. Nie wypieramy się wcale uczuć, jakie względem rządu i społeczeństwa rossyjskiego żywimy; ale dla tego możemy z tem większą stanowczością zaznaczyć, że w obchodzie rocznic powstania Kościuszkowskiego co innego miało na celu społeczeństwo nasze. Wie o tem dobrze rząd rossyjski chociażby z odezw i przemówień publicznych, wygłaszanych tam, gdzie jawnie odbywały się obchody, a tem bardziej wiedzieć powinna redakcja *Dniewnika*, czytająca pisma zakordonowe.

Rok 1794 jest dla nas początkiem nowej ery, okresu świadczącego o niespożytej żywotności i odporności naszej, okresu dziś już niewątpliwego odrodzenia narodu pomimo upadku państwa i strasznej represji zewnętrznej. Ale szczególne znaczenie ma dla nas rocznica bitwy Racławickiej, (którą również obchodzono, chociaż policja dopiero później o tem się dowiedziała), oraz rocznica powstania Warszawy. Święcimy pamięć tych faktów, bo dowodzą one wymownie solidarności wszystkich warstw narodu w obronie prawa jego do życia, bo świadczą o bohaterskiem poświęceniu dla sprawy narodowej ludu polskiego. Sam ten fakt, iż rocznicę powstania Kościuszkowskiego obchodzono także w Prusiech i Austrji, z którą wówczas Polska wcale nie wojowała, najlepiej dowodzi, że nie chodziło w samym wypadku o święcenie rocznicy rzezi, ale przedewszystkiem o uczczenie wielkich i ważnych dla nas wspomnień dziejowych.

Warszawskij Dniewnik umyślnie przekręca fakty i cel demonstracji, żeby w rossyjskiej opinji publicznej wywołać oburzenie na Polaków, żeby stłumić te wątpliwości, które w danym wypadku powstać musiały w sumieniu każdego uczciwego Rossjanina. — Istotnie po przeczytaniu rzeczonego artykułu nawet niektórzy przyzwoitsi Rossjanie oburzać się zaczęli na społeczeństwo polskie i dopiero po wytłómaczeniu im charakteru demonstracji i należytem wyjaśnieniu fak-

(1) Tylko korespondent «Swieta», który był widocznie świadkiem wypadków, daje dokładniejsze informacje.

tów historycznych oburzyli się z kolei na *Dniewnik*. Tu możnaby dodać, że w tłumie manifestujących było kilku Rossjan, a jeden z nich siedzi dotychczas w więzieniu (1) i że uczucie patrjotyczne nie pozwoliłoby tym ludziom przyjmować udziału w obchodzie rocznicy rzezi ich ziomków.

Z prawnego punktu widzenia czyn p. Krestowskiego, cenzora, który artykuł czytał i urzędnika, który wydrukowanie tego pamfletu próbował, podchodzą pod § 1036 kodeksu karnego, głoszący:

« Kto za pomocą druku pobudza do nienawiści jedną część ludności państwa przeciwko drugiej — ulega karze więzienia stosownie do okoliczności od 2ch do 16tu miesięcy. »

O takim zaś charakterze artykułu świadczy poniekąd fakt, że zastępca generał-gubernatora nie zgadza się na puszczenie pamfletu p. Krestowskiego w osobnej odbitce, oddawna już gotowej w ilości kilku tysięcy egzemplarzy.

Dla czytelników polskich przytoczone fakty i uwagi nie są nowością, podajemy je głównie dla informacji czytelników obcych — zwłaszcza słowiańskich, którzy zwykle nie mają pojęcia o stosunkach prawnych i politycznych w państwie rossyjskiem. Dodać trzeba, że wszyscy aresztowani winni czy niewinni nie będą wcale sądzeni, że z prawa obrony korzystać nie mogą, a prowadzący śledztwo żandarmi nie zawsze nawet zgadzają się na zbadanie świadków. Karę wymierzy władza administracyjna według dowolnej klasyfikacji oskarżonych, zrobionej przez żandarmów i policję. Najliczniejsza zaś kategorja aresztowanych studenci, poniosą zapewne karę podwójną. Podobne postępowanie władz urągające elementarnym pojęciom o prawie i sprawiedliwości, może mieć tylko jeden skutek, wzbudzi nawet w ludziach, którzy potępiają wszelkie manifestacje zewnętrzne, uczucie pogardy i nienawiści do rządu i jego przedstawicieli. Nieproporcjonalnie surowa kara wytwarza zawsze fanatyzm, otacza pewną aureolą tych, którzy niesłusznie ucierpieli. Gwałcąc na każdym kroku legalność, władza sama popycha społeczeństwo nasze na drogę działania nielegalnego i przygotowuje promotorów i organizatorów tego działania.

Nie apelujemy bynajmniej do względności rządu i nikt o nią, nie wyłączając aresztowanych, nie prosi. Zaznaczamy tylko stan sprawy i charakter postępowania władz rossyjskich, oraz refleksje, jakie większości społeczeństwa postępowanie to nasuwa, bez względu na to, czy kto jest przeciwnikiem manifestacji, czy też ich zwolennikiem.

VII

(*X. Y.*) Z pewnem zdziwieniem przeczytaliśmy w dziennikach rossyjskich powtórzoną z *Narodnich listów* wiadomość o stowarzyszeniu tajnem w zaborze rossyjskim. «Polacy — pisze organ młodoczeski — nie przebierają w środkach w walce z Rossją. W kraju nadwiślańskim (?!) istnieją stowarzyszenia tajne, wysyłające do redakcji dzienników zagranicznych korespondencje, pisane w duchu wrogim Rossji. Z początku ci tajemni korespondenci zapowiadali, że będą bez uprzedzeń informować prasę zagraniczną o ruchu narodowym i żądaniach Polaków. Zgodziliśmy się otrzymywać te korespondencje, ponieważ pragnęliśmy mieć wiadomości z Polski rossyjskiej. Teraz jednak przekonaliśmy się, że wszystkie te korespondencje są najczystszem kłamstwem, które nieraz prostowała nawet polska prasa zagraniczna. Widocznie — konkludują *Narodni listy* — stowarzyszenie tajne w Polsce rossyjskiej założone jest w celu wzmacniania nienawiści Polaków do Rossjan. »

Stronność *Narodnich listów* nie jest dla nas nowiną, jak również i to, że w kraju «nadwełtawskim» (tak według przyjętej przez p. Gregra i jego przyjaciół terminologji nazywać się powinny Czechy) — są stronnictwa i pisma mające specyficzne pojęcia o prawdzie, uczciwości i honorze, które znamy ze wschodniego ich przewozwzoru. Nie sądziliśmy jednak, że wzajemność czesko rossyjska zachodzi tak daleko. Pochlebianie i wysługiwanie się Rossji, będące pierwotnie manewrem faktycznym, stało się dziś dla tego odłamu, który *Narodni listy* przedstawiają — jednym z punktów wyznania wiary politycznej. Nie do nas należy dawanie rad i nauk Czechom w sprawie ich polityki narodowej, mamy zresztą nadzieję, pewność prawie, że naród czeski sam już wkrótce oceni należycie moralną i polityczną wartość przedstawicieli tego stronnictwa, które dla względów samolubnych i urojonych korzyści przeniewierza się swoim własnym zasadom. Czesi sądzą, że mogą bezpiecznie kokietować Rossję, bo nie mają z nią bezpośredniej styczności i że dopiero po ostatecznej porażce Austrji i Niemiec byliby na to narażeni; ale jeżeli jeszcze nie spostrzegli, to prędko spostrzegą, że tracą sympatje nietylko u nas, ale i u innych ludów słowiańskich które, jak Bulgarzy i Serbowie, zrozumiały dobrze lub rozumieć zaczynają, czem jest Rossja dla Słowiańszczyzny i dla samodzielnego rozwoju narodów.

Nie badamy również przyczyny tego dziwnego faktu, że stronnictwo wolnomyślne, postępowe i patrjotyczne żywi takie gorące sympatje dla Rossji, która na każdym kroku gwałci swobodę sumienia, elementarne prawa obywatelskie, która dziś jest warownią i ostatnim przytułkiem w Europie reakcji politycznej i społecznej i jawnie głosi zasadę wynarodowiania w imię interesów państwowych. Wprawdzie rząd rossyjski w potrzebie umie zjednywać sobie sympatje nawet w stronnictwach skrajnych, jak tego dowodzą wykryte niedawno konszachty z radykałami norweskimi i nieprzejednanymi irlandczykami, ale o tego rodzaju sojusz Młodo-Czechów nie podejrzywamy. Zeszli oni na ten niebezpieczny manowiec w zapale walki i oddalają się coraz bardziej od prostej drogi, grzęzną coraz głębiej pod wpływem rozdraźnienia, które jest następstwem ich niepowodzeń w polityce.

Rozumiemy dobrze ten stan psychiczny polityków młodoczeskich, ale nie możemy puścić płazem nieuczciwości i fałszu, których się *Narodni listy* we wzmiance o nas dopuściły. Przyjazny Rossji dziennik znać powinien na tyle przynajmniej stosunki rossyjskie, żeby wiedzieć, iż nazwanie tajnem stowarzyszeniem usiłowań obywateli wszystkich zaborów w celu informowania opinji publicznej — jest po prostu denuncjacją. Widocznie w obozie młodo-czeskim tak już przejęto się pojęciami rossyjskiemi o uczciwości i honorze, że denuncjacja, w dodatku fałszywa, nie uważa się tam za czyn haniebny. Wysyłanie korespondencji do pism zagranicznych może być wprawdzie w Rossji przestępstwem politycznem, ale nawet żandarmom rossyjskim nie przychodziło dotychczas do głowy, że zbieranie i komunikowanie dziennikom faktów jest dowodem istnienia spisku. Teraz dopiero politycy nadwełtawscy pouczają swoich słowiańskich braci na Wschodzie, jak należy traktować tego rodzaju sprawy, składając wymowny dowód, że Młodoczesi są nietylko *Regierungs-* ale i *Polizeifähig*.

Zarzut kłamliwości, zrobiony naszym korespondencjom, jest równie nieuczciwym. Dotychczas oprócz wiązki drobnych wiadomości o wypadkach bieżących, opisanych zupełnie objektywnie, zamieściliśmy kilka dłuższych listów, mających charakter ogólny. Listy te zawierały nie wiele nowych faktów, te zaś, które przytoczono, oparte były zwykle na dokumentach urzędowych (np. cyrkularze do duchowieństwa). Żadne pismo polskie podanym w naszych korespondencjach wiadomościom nie zaprzeczało i *Narodni listy* nie przytoczą ani jednego takiego sprostowania. Mogło się komuś niepodobać oświetlenie faktów, mogły się wydać fałszywymi, lub nieuzasadnionymi nasze poglądy, ale i takich nawet zarzutów nie zdarzyło się nam spotkać w prasie polskiej, której organy przedstawiające rozmaite odcienia polityczne, z wyjątkiem skrajnie zachowawczych, artykuły nasze zamieszczały. W pismach czeskich znajdowaliśmy nieraz mniej lub więcej słuszne ubolewania i rekryminacje z powodu stosunku Polaków do Czechów w Austrji. Zapewne obie strony nie są bez winy w tej sprawie, która i dla nas i dla Czechów ma wielką, chociaż nie jednakową doniosłość.

O sprawie jednak czesko-polskiej nie tu miejsce szeroko się rozpisywać, zaznaczymy tylko, że obecnie trudno jest wymagać, żeby społeczeństwo polskie okazywało Czechom szczególne sympatje. Nie może być bowiem dotąd mowy o wyprostowaniu i poprawieniu tego stosunku, dopóki Czesi będą nam narzucać nietylko interesy, ale i sympatje swoje, tembardziej, że sympatje te są nam wstrętne i że lekkomyślne igranie carofilstwem za zgubne dla samych Czechów poczytujemy. A potwarz i kłamstwo rozdrażniają tylko wzajemne niezadowolenie, o co widocznie *Narodnim listom* chodzi. Może to dla nich, powtarzając słowa pana Gregra o posłach polskich, «zdrowo, ale nie honorowo.» Chociaż wątpimy, czy tego rodzaju taktyka wyjdzie na zdrowie Czechom, a raczej stronnictwu młodoczeskiemu.

I o tem pamiętaćby należało, że objawy sympatji, którą Czechom Polacy galicyjscy okazywali, wywołane były niewątpliwie wpływem opinji publicznej w zaborze rossyjskim. My zmuszeni do ciągłej i zaciętej walki politycznej, lepiej rozumiemy konieczność pewnych manewrów i pobłażliwiej patrzymy na nieuchronne w takich okolicznościach zboczenia z prostej drogi. My wreszcie nie mamy z Czechami żadnych rachunków, żadnej kolizji interesów. Ale natomiast boleśnie odczuwamy całą ohydę tego nieprawego związku, którego pp. Waszaty i consortes są tak gorliwymi stręczycielami. I sympatje czeskie, tak żywe jeszcze przed kilku laty w społeczeństwie naszem, zacierają się stopniowo pod wpływem słusznego oburzenia na Młodo-Czechów, których ogół utożsamia z narodem czeskim.

ROZMAITOŚCI

= *Panna Wanda Bończa* — otrzymała pierwszą nagrodę za odegranie roli z komedji Aleksandra Dumasa (syna) p. t. *Une Visite de Noces* na konkursie w Konserwa-

(1) P. Duronin, asystent przy katedrze mineralogji w uniwersytecie.

torjum paryzkiem, a zebrana publiczność w sali potwierdziła wyrok sędziów hucznemi oklaskami. Panna Wanda B. poprzednio otrzymała za grę na fortepianie pierwszy medal, lecz za poradą profesorów Konserwatorjum, którzy jej rokują świetną przyszłość, poświęciła się sztuce dramatycznej. Młoda artystka chociaż urodzona w Paryżu, pochodzi z rodziny polskiej — a zatem jako naszej współrodaczce życzymy jak najlepszego powodzenia w obranym zawodzie.

*
* *

= *Our demand upon Russia.* — Pod tym tytułem Newyorkski *World* zamieścił artykuł, który w dosłownem tłómaczeniu *Echa* buffalowskiego tu podajemy: « S. F. Krzemiński, mieszkaniec Buffalo, który został aresztowany w Rossji i zesłany na Syberję, naturalizował się w Newarku przed 20tu laty. Mieszkał on w tym kraju przeszło przez ćwierć wieku, jest obywatelem amerykańskim i wyjechał do Rossji (1), zaopatrzony w paszport Stanów Zjednoczonych. Wydział Stanu wie teraz o tem wszystkiem dokładnie i na te fakty ma dowody; jest on przygotowany teraz do żądania od rządu rossyjskiego, nie tylko aby obywatela naszego wydał, ale nadto aby usprawiedliwił się z takiej niczem niedającej się uzasadnić napaści, która jednocześnie jest zniewagą, wyrządzoną naszej Rzeczypospolitej. Żądania nasze powinny być wyraźne i energiczne; a w razie, gdyby Rossja nie uczyniła nam zupełnej satysfakcji, należałoby zerwać natychmiast nie tylko nasze traktaty, zawarte z Rossją, ale nawet wszystkie stosunki dyplomatyczne z tym krajem. Nasz rząd w żądaniach swoich cofnąć się nie może ani na krok, bez narażenia na szwank swej godności. Idzie w tej sprawie o to, czy ten kraj ma prawo uważać za obywatela amerykańskiego człowieka, który się rodził na ziemi, zostającej pod rządem rossyjskim. Rossja odmawia nam tego prawa. Odmowa ta jest nie do zniesienia zniewagą naszej godności narodowej. O prawo to energicznie dobijaliśmy się u innych narodów, nawet kosztem wojennych przygotowań. Dobijać się teraz o to prawo powinniśmy z tąż samą stanowczością od Rossji, jeżeli chcemy, aby obywatelstwo Stanów Zjednoczonych posiadało jakąbądź wartość, jeżeli życzymy sobie, aby sztandar nasz był szanowany. »

*
* *

= *Policja tajna rossyjska w New-Yorku.* — Amerykanie z niemałem zadziwieniem dowiedzieli się teraz, iż rząd rossyjski ma zorganizowaną policję własną w New-Yorku i innych większych miastach Ameryki. Lewis Burton, w dzienniku *Times*, poświęca aż dwie szpalty « szpiegom rossyjskim ». «Policja rossyjska w New-Yorku składa się z 20tu osób, ale często przybywają tu specjalni wysłańcy. Szpiedzy pozostają pod komendą 2ch lub 3ch agentów, których najmuje sam konsul Olarowskij; ci perjodycznie składają mu raporty ze swych czynności. Właściciel kawiarni, niejaki Bilow, przy ulicy 22ej, pomiędzy 2gą a 3cią avenue, ma być także agentem rządu rossyjskiego, tam u niego podobno jest *rendez vous* rossyjskich szpiclów. Konsul rossyjski tak się sprytnie urządza, że jego agenci wcale się nie znają między sobą, i nieraz jednemu szpiegowi każą śledzić czynności i zachowanie się drugiego. Pierwszym obowiązkiem tych szpiegów jest obcowanie z Rossjanami i Polakami, wywiedzieć się co porabiają, o czem myślą etc. Starają się przytem zdyskredytować w oczach Ameryki tych, którzy prowadzą agitację przeciw rządowi rossyjskiemu. Najczęściej szpicle usiłują wciągnąć takich agitatorów do szajki rzezimieszków, trudniących się puszczaniem w obieg fałszywych pieniędzy. Naturalnie, usiłowania te są bezskuteczne; pomimo to agenci Rossji nie zniechęcają się łatwo. Przed rokiem w taki sposób chciano skompromitować redaktora rossyjskiego pisma *Progress*, wychodzącego w Chicago. Zgłosiło się dwóch ludzi, którzy mu proponowali interes z pieniędzmi fałszywemi. Nieznajomi zapewniali redaktora, że w tym « biznesie » zysk wielki a ryzyko prawie żadne. Redaktor zawiadomił o tem policję, ale władzom chicagoskim przyłapać się ich nie udało. Niebawem wydało się, że jednym z tych dwóch jegomościów był żyd rossyjski, Kluft, protegowany w New-Yorku przez konsula rossyjskiego. Najwięcej czasu poświęcają agenci rossyjscy takim ludziom, jak Leon Hartman, który wybitną rolę odegrał w rewolucyjnym ruchu rossyjskim; jak Goldenberg, redaktor pisma *Free Russia*, którzy robią wszystko co można, aby opinję publiczną w Ameryce ostatecznie zniechęcić do rządu rossyjskiego. Konsul generalny Olarowskij, który jest naczelnym « bossem » całego pułku szpiclów rossyjskich, jest typowym rossjaninem. Poznać w nim łatwo można żandarma: mówi rzadko, słucha chętnie i cierpliwie. » — L. Burton, autor artykułu, który tu streszczamy, podaje następującą rozmowę z konsulem Olarowskim: — « Czy nowy traktat rossyjsko-amerykański dotyczy przestępców politycznych? » — Wcale nie — odpowiada konsul — chyba że są mordercami. — « A czy w traktacie nie zastrzeżono wyraźnie, że fałszerze mają być wydawani; wszak każdy przestępca polityczny, uciekający z Rossji, może to uczynić tylko przy pomocy fałszywego paszportu? » — Tak, to prawda. Ale wiedy sądy uważają ich wyłącznie za fałszerzy. — « Tak, a e sądy po przeprowadzeniu jednego procesu mogą ich na nowo aresztować i sądzić ich już wyłącznie jako przestępców politycznych. Prawda? » — Przypuszczam... i to być może — zakonkludował ostrożnie konsul. »

(1) S. F. Krzemiński, emigrant z roku 1863, przed kilku tygodniami przybył do Król. Polskiego, w celu odwiedzenia swej familji, i zaraz po przybyciu swojem został aresztowany i wysłany na Syberję.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Genewa d. 13 czerwca 1894.

ZWIĄZEK POLSKI W SZWAJCARJI

do Towarzystw, Grup i pojedyńczych członków Związku.

Szanowni Obywatele,

Na okólnik Zarządu Związku Polskiego w Szwajcarji z dnia 15 lutego 1894 r. następujące Towarzystwa i Grupy nadesłały głosowania: Towarzystwo Polskie w Genewie, Towarzystwo Groszowe Polek w Genewie, Towarzystwo Polskie w Bazylei, Grupa Wychodźtwa w Zurichu, Grupa kantonu Vaud.

Towarzystwo Polskie we Winterthur i dwaj pojedyńczy członkowie Związku nie nadesłali swego głosowania.

Wszystkie powyżej wymienione towarzystwa i grupy głosowały na Zarząd następujący.

Na prezesa Z. P. w Szw. ob. W. Bandurski,
na sekretarza » » » J. Słończewski,
na skarbnika » » » H. Tchórzewski.

Kilka głosów oddanych na ob. Z. Balickiego nie wzięto pod uwagę, ponieważ ob. Balicki z góry i stanowczo od kandydatury się usunął.

Podając do wiadomości wynik głosowania, zdajemy równocześnie nasze urzęda w ręce nowego Zarządu, dziękując Towarzystwom i Grupom za poparcie i zaufanie.

Cześć i pozdrowienie.

Z. Balicki — *J. Słończewski* sekretarz, — *Hip. Tchórzewski* skarbnik.

*
* *

ZWIĄZEK POLSKI W SZWAJCARJI

Zarząd Związku Polskiego w Szwajcarji

do Towarzystw, Grup i pojedyńczych członków Związku.

Obywatele,

W organizacji, w której Zarząd jest wykonawcą woli zorganizowanych jednostek i nic prócz inicjatywy samodzielnie z siebie wydać nie może, rozwój i siła Związku od związkowych tylko zależy.

Obejmując z dniem dzisiejszym nasze urzęda, liczymy bardzo na zobowiązania, które związkowym w udziale przypadają, aby z jednej strony utrzymać Związek polski w Szwajcarji na obywatelskiem stanowisku, na jakiem chlubnie wytrwał do chwili obecnej, a z drugiej strony aby być jak najsilniejszą podporą Wydziałowi Wykonawczemu Związku Wychodźtwa Polskiego, którego Związek polski w Szwajcarji jest jednym z najważniejszych okręgów.

Obywatel pułkownik Zygmunt Miłkowski i obywatel Zygmunt Balicki na nasze wezwanie oświadczyli się z gotowością popierania nas nadal swemi radami i zobowiązali się brać udział w posiedzeniach Zarządu Związku polskiego w Szwajcarji.

Genewa d. 15 czerwca 1894 r.

Cześć i pozdrowienie.

Bandurski, prezes, — *J. Słończewski*, sekretarz, — *Hip. Tchórzewski*, skarbnik.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

ALBUM
Muzeum Narodowego w Rapperswylu
TOM IV

Wydawnictwa tego rodzaju, jak to, którego tytuł wypisaliśmy na czele, nie zawsze się udają. Do zbiorowej pracy nie zawsze stają autorowie dobrani, ztąd prace pod jedną zgromadzone okładką bywają lepsze i gorsze; zdarza się zaś, że tych ostatnich taka poważna ilość stronnice grubej zazwyczaj książki zajmuje, iż lepsze, chociażby jaknajlepszemi były, nie są w stanie uratować honoru wydawnictwa. Zdarzenia podobne miały miejsce co do niektórych z tomów poprzednio, za życia nieboszczyka Wł. Platera, wydanych. Widocznie, nie było komu wydawnictwem się zająć — odbił się na niem brak ludzi kompetentnych. Tym razem losy sprawiły, że Muzeum na brak ten nie chorowało. Wydawnictwa dozorował bibljotekarz, młody człowiek, zupełnie wykwalifikowany i gorliwie koło zadania swego chodzący, któremu w znacznej części zawdzięcza Album nie tylko poprawność, ale oraz i to, że autorowi, co je głównie zapełnił, pomagać umiał. Nie potrafiłby tego pierwszy lepszy. Tom IV-ty Albumu wyszedł pod każdym względem świetnie — w zupełności świetnie. Nieposiadanie dzieła tego przynosić będzie wstyd każdemu bodaj

cokolwiek o szacunek ludzki dbającemu domowi polskiemu. Magistralne to dzieło nie powinno być obcem nikomu. W żadnym domu, w żadnym chociażby najskromniejszym księgozbiorze braknąć ono nie powinno — zwłaszcza, że nabycie onego ułatwia cena bardziej aniżeli przystępna.

Album nie zawiera w sobie właściwie prac zbiorowych, dzieli się bowiem na dwie części; pierwsza nic z drugą nie ma wspólnego, oddzielnie nawet jest numerowaną i nosi tytuł: «Rzut oka na dzieje Muzeum Narodowego w Rapperswylu»; — druga część, o wiele obszerniejsza od pierwszej (44 ark. na 8, oct. maj.), jest w całości owocem pracy profesora K., jednego z najznakomitszych polskich historyków.

Dzieje Muzeum poprzedza «Słowo wstępne» charakteryzujące emigrację polską śród emigracyj innonarodowych i wykazująca genezę przemysłu założenia zagranicą takiej instytucji, jaką jest Muzeum. Treściwie skreśl ona historja tej instytucji zaznajamia czytelnika z powstaniem jej i rozwojem. W końcu wykazy statystyczne oświadamiają z ilością i rodzajami zbiorów muzealnych i bibljotecznych, z ilością i narodowością osób które Muzeum zwiedziły od r. 1870 do r. 1893 (w ciągu 24 lat: cudzoziemców 26.873, Polaków 2.983), podaje listę imienną ofiarodawców, jakoteż listę członków Rady i Towarzystwa Muzealnego, składającego się: z członków fundatorów, czł. honorowych, czł. korespondentów i członków wieczystych.

Tekst dziejów obejmuje trzy rozdziały: pierwszy poświęcony jest organizacji zakładu od r. 1869 do r. 1889 — daty śmierci założyciela, hr. Wład. Platera; drugi zdaje sprawę z działalności w tymże czasu okresie; trzeci wykazuje działalność zawiązanej po śmierci założyciela Rady Muzealnej, wkluczając w wykaz ten funkcję stypendjalną imienia Krystyna Ostrowskiego.

Dzieje instytucji, wprawnem skreślone piórem i ściśle przedmiotowo napisane, są jedną z piękniejszych kart historji emigracji polskiej. Autor, daleki od panygieryzmu, pisał, co się stało i jak się stało, opierając się na dokumentach i cyfrach. W pierwszym rozdziale zamieszczone w całości dokumenty wykazują z jednej strony prawne w obec władz szwajcarskich obezpieczenie zakładu muzealnego, z drugiej znaczenie, jakie mu założyciel nadał. Pod tym ostatnim względem na uwagę zasługuje «Akt fundacji», opiewający, jako Muzeum jest własnością narodową polską, przeznaczoną na użytek publiczny. Co do użytku, nieboszczyk Plater szerokie i daleko sięgające miał zamiary: chciał, ażeby Muzeum stało się ogniskiem pracy politycznej i w kierunku tym czynił starania. Autor «Rzutu oka na dzieje» to, jakoteż zatargi, jakie nieboszczyk miewał z wychodźtwem i ze stańczykami, pominął — i dobrze zrobił. Zatargi te mnożyły trudności, z jakiemi założyciel miał do walczenia; należą one do historji zakładu, lecz wymagają studium specjalnego, odnoszącego się szczególnie do osobistości założyciela, gdy «Rzutowi oka» chodziło wyłącznie o zakład, o instytucję naukową, niosącą nauce pomoc, a zarazem, świadczącą o udziale Polski w pracy cywilizacyjnej i o przydatności jej na tem polu.

Rozdział drugi opowiada o zabiegach i usiłowaniach hr. Wł. Platera, mających na celu porządkowanie zakładu i urządzenie administracji. Szło to opornie. Zakreślony jaknajściślej niezbędny personal urzędniczy, składać się mający z konserwatora, kustosza-kasjera, bibljotekarza i sekretarza, nie mógł być zorganizowanym. Powoływane na te posady osobistości, jedne nie przybywały, drugie niedługo miejsce zagrzewały. Skończyło się na tem, że pozostał sam jeden kustosz (Józef Radomiński) pod dyrekcją założyciela. Jakie pomiędzy nimi zachodziły stosunki, o tem «Rzut oka» milczy. Obydwa pomarli prawie równocześnie i Muzeum dostało się pod zarząd zbiorowy Rady, która za życia hr. Platera istniała nominalnie w liczbie pięciu osób (hr. Wład. Plater, Henryk Bukowski, Stefan Buszczyński, Agaton Giller i J. I. Kraszewski) i z której po jego śmierci pozostało dwóch (H. Bukowski i S. Buszczyński).

Ostatni rozdział zajmuje się ostatniem pięcioleciem istnienia Muzeum. Zajmowaliśmy się tem i my, zdając w piśmie naszem corocznie, od r. 1890, sprawę ze stanu zakładu, jakoteż z zasług, jakie około podniesienia onego położyli pp. Henryk Bukowski i pułk. Józef Gałęzowski. Rada ogłaszała przytem szczegółowe ze swojej strony sprawozdania. Zbytecznem by przeto było, gdybyśmy obecnie streszczali streszczenie, jakim w odniesieniu do naszych i Rady sprawozdań jest ostatni rozdział «Rzutu oka na dzieje Muzeum.» Przejdziemy raczej do drugiej części Albumu, stanowiącej, jakieśmy zaznaczyli wyżej, całość oddzielną, pracę historyczną specjalną, noszącą tytuł:

«KOŚCIUSZKO.»

Do objaśnienia tytułu służy podtytuł: «*Życiorys z dokumentów wysnuty*»

Zanim co więcej o pracy tej powiemy, uczynić musimy Sz. Autorowi zarzut jeden, tyczący się naukowej — formalnej zresztą — strony dzieła. Brak przy niem dwóch rzeczy, a mianowicie: bibljografji kościuszkowskiej i słownika nazwisk osobistości i nazw miejscowości w tekście wymienionych. Powiększyłoby to o kilka arkuszy rozmiar książki, i ten zapewne wzgląd stanął na przeszkodzie w przyłączeniu do niej wykazów, ułatwiających zadanie czytelnikom, chcącym ją nie tylko przeczytać, ale i do wnętrza jej zajrzec. Zarzut ten jednak tyczy się, jakieśmy rzekli, strony formalnej; w znacznej części usuwają go przepisy, jakoteż treść rozdziałów z odsyłaczami do stronnic; tekstowi brak słownika nie przynosi uszczerbku najmniejszego.

Życiorys Kościuszki podzielił autor na dwanaście rozdziałów, z których trzy pierwsze, zatytułowane: «Ród», «Rodzice», «Dziedzictwo dwu braci», są niezmiernie ciekawe, całkiem oryginalne i bardzo pod historyczno-psychicznym względem ważne. Wykazują one powolne, stopniowe, pod wpływem polskiej kultury, przerabianie się Litwinów, a raczej, Białorusinów na Polaków w sferze szlacheckiej. W epoce, w. XV, od której rodu Kościuszków początek się wyprowadza, skutkiem unji horodelskiej (1413 roku) i potwierdzenia jej w grudniu (1432 r.), wprowadzony został na Litwie prawnie stan szlachecki, zrównany w prawach i przywilejach z tymże stanem w Polsce. Ten ostatni opierał się na fundamencie równości podczas, kiedy «Ruś — słowo autora (str. 3) — umiała zaledwie wyróżnić osobę z pomiędzy tłumu, z nieprzeliczonego pospólstwa, dodając imie ojca, ale nazwisk, ani żadnych insygnij rodowych nie wytworzyła», — kiedy — tamże — «Panowie radni, kniaziowie, urzędnicy wyżsi traktowali podwładne sobie rycerstwo, jak swoje sługi, jak traktował ich samych despotyczny Zygmunt lub Witołd, lub dawniejsi wielcy książęta. Równość braterska szlachty polskiej formalnie, teoretycznie, jako instytucja prawna, wprowadzoną będzie na Litwie za lat sto z górą, w czasie Unji Lubelskiej, ale w obyczajach, w stosunkach praktycznego życia jeszcze i w XVIII w. szlachcic litewski będzie służalcem magnata.»

Zauważymy tu mimochodem, że w dziejach wewnętrznych Polski narzuca się niejako wystudjowanie należyte paraleli szlacheckich pojęć i wzajemnego tych pojęć oddziaływania pomiędzy Koroną a Litwą. Studium takie, sumiennie podjęte i przedmiotowo przeprowadzone, przyczyniłoby się do wyjaśnienia nie jednego ciemnego w historji naszej punktu. Pan K. powyżej przytoczonemi słowami zaznaczył potrzebę zajęcia się tą kwestją. Zaznaczamy tę potrzebę i my prowadzimy dalej analizę pracy, zdobiącej stronnice IV tomu Albumu.

Analizy obszernej, takiej na jaką ona zasługuje, dać, niestety, nie możemy. Rozsadziłaby szczupłe *W. P. Słowa* ramy. Poprzestać musimy na zaznaczeniu punktów jej wytycznych.

Jeden z punktów zaznaczyliśmy powyżej, zatrzymując uwagę na fakcie przerabiania się Rusinów na Polaków, jakie się dokonało w rodzie Kościuszków. Protoplastą ich był jakiś Fedor, dworzanin wielkoksiążęcy, który miał niewiadomo ile dzieci, a śród nich dwóch synów i jedną córkę, po których pozostały świadectwa dokumentalne. Córce na imie było Żdana. Jeden z synów zwał się Konstanty, zdrobniale Kost', Kostiuszko, drugi Hryhory — Hurko. Czy nie od tego ostatniego pochodzi ów Hurko, gen.-gubernator warszawski, co się tak nam dał we znaki? Być może — wszak z jednego drzewa robi się krzyż i łopata. Że synami Fedora Kostiuszko i Hurko byli, świadczy o tem tak to, że się zwali po ojcu Fedorowiczami, jakoteż, że siostra ich Żdana, zapisując im majątek Horodec w powiecie Stepańskim, temi słowy zapis, którego autograf po rusku przyłączony jest do pracy pana K., rozpoczyna: «Ja Stepanowa Woropajewiczowa (była za Stepanem Woropajewiczem i owdowiała) Żdana Fedorówna zeznaję tym moim zapisem, że bracia moi rodzeni pan Hurko i pan Kostiuszko Fedorowicze» i t. d. Zapis ten, wkluczony w przywilej, nadany przez Zygmunta Augusta w Wilnie r. 1546 d. 3 kwietnia, również tych dwóch braci i siostrę ich wymienia, zwie ich Fedorowiczami a Kostiuszkę mieni sędzią i horodniczym kamienieckim (Kamieniec na Litwie w województwie brzeskim). Od imienia przeto jego, w zdrobniałej formie używanego, poszło nazwisko rodu, nie istniejące przedtem. I kiedy tak Kostiuszkom jak Hurkom, pierwszym Roch 3-ci, drugim Hurko czyli Haki, dostały się bądź za życia tych dwóch braci, bądź później. Herbarze milczą o tem. Konstanty był już herbowym, ożenił się bowiem z Anną księżniczką Olszańską, a księżniczki Olszańskie (Holszańskie) wychodziły za Sapiehów, Paców, Chlebowiczów; dawniej zaś jedna była za Witoldem w. księciem litewskim, inna za Radziwiłłem (Niesiecki nie wspomina o księżniczce Olszańskiej za Kostiuszką). Autor tak to objaśnia: «Kostiuszko Fedorowicz nazwał się Siechnowickim (od wsi Siechnowicze, przypadłej mu z działu majątkowego z bratem), szlachcicem herbu Roch tertio. Uczynił to na kilka lub kilkanaście lat przed wielkim sejmem lubelskim 1569 r.: był przecie urzędnikiem, osiadłym w pobliżu Brześcia (Berestje), zwykłego miejsca zebrań, «sejmów walnych», a miał żonę znakomitego rodu — Annę kniaziównę Olszańską, która zapewne ambicję jego podniecała. Dorobił się w społeczeństwie

tak poważnego stanowiska, że potomkowie powtarzali w nazwiskach swoich nie tylko nazwisko ziemiańskie — Siechnowicki, ale i chrzestne imie jego — Kostiuszko. Do składu zatem zuniowanej rzeczypospolitej polsko-litewskiej wszedł nowy ród, zaopatrzony już we wszystkie cechy instytucji prawnej: imie, nazwiska, klejnot herbowy, posiadłość ziemską dziedziczną od monarchy niezależną i czujną dbałość, aby gniazdo rodowe do obcych ludzi nie przeszło» (str. 6).

(*D. c. n.*).

Otrzymujemy od «*Redakcji Prac Matematyczno-Fizycznych*» w Warszawie Cyrkularzyk, który tu chętnie przytaczamy dla wiedzy naszych Matematyków za granicami Polski.

«Redakcja Prac Matematyczno-Fizycznych. Warszawa, ulica Marszałkowska 117.

Przystępując do druku «*Bibliografii matematycznej polskiej XIX stulecia*», pragniemy sprawdzić dokładnie nasze wykazy bibliograficzne i dlatego udajemy się do Szanownego Pana z uprzemą prośbą o łaskawe nadesłanie nam pod adresem Redakcji: «Prac matematyczno-fizycznych», spisu wszystkich prac naukowych, ogłoszonych przez Niego w dziedzinie matematyki i jej zastosowań, tak w polskim jak i w obcych językach.

W nadziei, że Szanowny Pan prośbie naszej raczy zadośćuczynić, łączymy wyrazy poważania i szacunku».

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY, Nr. 14, wyszedł we Lwowie i zawiera: Ilgi Wiec katolicki w Poznańskiem o wychodźtwie, nap. Stan. Kłobukowski; — Z pola walki w Brazylji (specjalne sprawozdanie *Przeglądu Emigr.*) nap. Jan Kośmiński; — Stowarzyszenie św. Rafała ku ochronie wychodźców; — Korespondencje: Sprawozdanie weteranów polskich w Turcji; — Z San Paulo; — Od Redakcji; — Rozmaitości; — Wiadomości ekonomiczne; — Zapiski literackie; — Od administracji; — Ogłoszenia.

NEKROLOGJA

Kasylda Kulikowska, nauczycielka z Warszawy, zmarła d. 23 lipca r. b. we Lwowie. Gorąca patrjotka i gorliwa na niwie dobra publicznego pracownica. Długoletnia praktyka pedagogiczna rozszerzyła koło jej znajomości w stolicy i na prowincji tak dalece, że w Warszawie mało było osób, któreby ś. p. Kulikowskiej nie znały. W kołach literackich i nauczycielskich Warszawy cieszyła się uznaniem, była jak gdyby przewodniczką młodego pokolenia nauczycielek, które szanowały w niej wiek, doświadczenie, lecz przedewszystkiem niezaprzeczone zasługi. Jej to staraniem powstała w Warszawie kasa pożyczkowa dla nauczycielek i bon, otworzona przy Tow. dobroczynności. Dla odpoczynku wyjechała do Lwowa, gdzie miała zamiar brać udział we wszystkich zjazdach — i tu nagły atak sercowy po kilkogodzinnej męce wyrwał ją z pośród grona przyjaciół, gdy z nimi podzielała miłe wrażenia Kościuszkowskiej wystawy — zgasła zdala od swego miejsca zamieszkania, zdala od nieszczęśliwej Warszawy, lecz na polskiej ziemi i nie wśród obcych, gdyż każdy Polak był jej bratem, a przyjaciół liczyła wielu i w Galicji. — Cześć jej pamięci!

†

Jan Zalplachta, b. porucznik artylerji w armji austrjackiej, major w powstaniu r. 1863, dowódzca w bitwach pod Tyszowcami i Mozołowem, zmarł w Bukareszcie.

†

Hrabina Emilja z Swiejkowskich Potocka, zmarła d. 13 lipca r. b. w mieszkaniu swojem przy ulicy Dumont-d'Urville, 11, w Paryżu, w 73 roku życia.

Skarb Narodowy

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO

POBORCA HIP. TCHÓRZEWSKI

4, rue du Marché, Genève.

Towarzystwo Polskie z Bazylei . . . . fr. 2.

KOMISJA SKARBU POLSKIEGO W PARYŻU

Zakupiła w dniu 12 lipca r. b., 400 florenów (kapitału Renty Węgierskiej 4 o/o w złocie, po kursie 98.10, co z kosztami wyniosło . , fr. 982 c. 50.



Portret Tad. Kościuszki (płaskorzeźba) w formie owalnej, jak powyższa podobizna w formacie zmniejszonym przedstawia, otoczony dokoła wieńcem z liści dębowych, u góry orzeł polski, pod nim napis: «Jeszcze Polska nie zginęła», po bokach napisy bitew, stoczone pod dowództwem Naczelnika powstania, u dołu r. 1794; wysokość wynosi 40, szerokość 34 centimetrów.

Jeden z weteranów polskich 1863 r. pragnąc uczcić pamięć bohatera z pod Racławic w setną rocznicę powstania 1794, powierzył zdolnemu artyście rzeźbiarzowi będący u niego w posiadaniu oryginał H. Dmochowskiego, dla zrobienia modelu. Kopja ta jest dokładnie wykonaną i w niczem się nie odróżnia od oryginału. Sz. Rodacy, mieszkający w Paryżu, mogą się naocznie o tem przekonać w biurze Administr. «W. P. Sł.», 3, rue du Four.

Cena obrazu (płaskorzeźby z bronzu) wynosi z opakowaniem i przesyłką fr. 45.

☞ Dla większego rozpowszechnienia pomiędzy Rodakami i łatwiejszego nabycia wizerunku Kościuszki, cena została znacznie zniżoną — to jest zamiast fr. 65, *obecnie tylko* **45 fr.**

Osoby zamieszkałe we Francji i innych krajach życzące sobie nabyć ten portret, raczą przesłać mandatem pocztowym wyżej wymienioną sumę pod adresem: M. A. Reiff, impr. Paris, 3, rue du Four.

NOWE DZIEŁA

«MALOWNICZY OPIS POLSKI czyli Geografia ojczystego kraju», ułożył J. Chociszewski. Poznań, 1894. Dzieło to obejmie 12 zeszytów. Zeszyt 1szy wyszedł z druku i nabyć można w Administracji «W. P. Słowa» w Paryżu, 3, rue du Four, po 50 centimów za każdy zeszyt miesięcznie.

W tych dniach wyszło z drukarni A. Reiffa w Paryżu dzieło pod tytułem:

Wspomnienia z 29cio-letniego pożycia z Mężem moim 1864-1893 przez Sewerynę Duchińską.

Nabyć można w Paryżu, 3, rue due Four, w biurze drukarni A. Reiffa. — Cena egzemplarza fr. 2.

Le Centenaire du Généralissime

THADÉE KOŚCIUSZKO

Discours prononcé par M. J. N. Rayski, le 6 mai 1894, à l'assemblée générale de la société polonaise, à Lyon.

Jest do nabycia w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four. — Cena: **50** cent.

Krótki pogląd na powstanie Kościuszkowskie

Napisał Dr. Henryk Gierszyński.

Cena: **50** centymów

na korzyść kasy centralnej Związku Wych. Polskiego, jest do nabycia w drukarni A. Reiffa w Paryżu, 3, rue du Four.

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. «Album Wojsk Polskich». Cena egzemplarza z przesyłką fr. 20.
2. «Podręcznik Geografii polskiej». Cena 2 fr.
3. «Przewodnik po Poznaniu». Cena 1 fr. 25 c.
4. «Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczystej ziemi w r. 1890.», przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesełką 1 fr.
5. «Zarys Dziejów Polski porozbiorowej». — Cena z przesełką fr. 2.
6. «Ostroróg, Monografia w głównych zarysach», przez E. Calliera. — Cena z przes. fr. 6.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.